

Odwieczne prawo błazna

FESTIWAL | Występy Zenona Laskowika, Laibach i „Turbofolk” Olivera Frljicia złożyły się na finał poznańskiej Malty.

JACEK CIEŚLAK

Najpierw była „Bogurodzica”, a potem „Warszawskie dzieci” Andrzeja Panufnika w nowej aranżacji zamówionej przez Muzeum Powstania Warszawskiego. Ktoś mógł pomyśleć, że Malta Festival uległ presji ministra kultury Piotra Glińskiego, żeby uzyskać dotację 300 tysięcy, której nie chciał wypłacić, w związku z tym, że kuratorem poznańskiego festiwalu był Oliver Frljić, reżyser skandalizującej „Kłatwy” w stołecznym Teatrze Powszechnym. Tak jednak nie było.

– Cieniem położyła się sytuacja z Ministerstwem Kultury – mówił przed koncertem Laibach Michał Merczyński, dyrektor Malty. – Ale zorganizowaliśmy się. Zbiórka na portalu Wspieraj Kulturę pod hasłem „Zostań ministrem kultury” przyniosła 300 tysięcy zł od ponad 1800 darczyńców i trzech firm. Trwa licytacja darów wielu artystów, którą zainicjował Mariusz Wilczyński. Dochód ze swojego występu przekaże nam Zenon Laskowik. Solidarnie pomogły nam wszystkie instytucje, z którymi współpracujemy.

Cenzura jako pożywka

Presja polityków przyniosła skutek odwrotny do założonego, tak jak wiele wcześniejszych prób karania bądź cenzurowania ludzi sztuki. Jednocześnie cenzura stanowi pożywkę dla takich artystów jak Frljić i Laibach, którzy uwielbiają prowokować.

Jednak słoweńska grupa, posługująca się sloganem „Polityka to najważniejsza i wszechogarniająca sztuka”, obnaża kłamstwo i hipokryzję nie tylko polityków. Jej marszowa stylistyka, nawiązująca



♦ „Turbofolk” Olivera Frljicia z Chorwackiego Teatru Narodowego w Rijecie

przewrotnie do faszyzmu i komunizmu, ujawnia tęsknoty do kultu siły i przemocy, ukryte za dekoracją europejskich i demokratycznych wartości. A także niezrozumiałą zwłaszcza w naszej części Europy fascynację faszyzmem czy ruchami neopogańskimi, które dochodzą do głosu m.in. w postaci ONR i Młodzieży Wszechpolskiej – w kraju, gdzie 6 mln ludzi padło ofiarą faszystów. Kompozycję „Tańcz z Laibachem” ilustrował wymowny marsz szkieletów.

Artyści z byłej Jugosławii mają szczególne prawo do ostrzegania przed kryzysem demokracji, co było celem maltańskiego programu „Platforma Bałkany”. Ledwie 20 lat temu byli przecież świadkami wybuchu nacjonalistycznych fobii i religijnego fanatyzmu. Milica Tomić w „Sans Souci: Four Faces of Omarska” przypomniał w Poznaniu tajemnice

dawnej jugosłowiańskiej kopalni rudy żelaza, której właścicielem jest teraz globalny koncern. Wraz z lokalnymi politykami cenzuruje historię budynków, które w latach 90. służyły bośniackim Serbom za obóz koncentracyjny dla politycznych więźniów. Uniemożliwia powstanie centrum pamięci. Robotnicy muszą pracować w miejscach kaźni.

Postjugosłowiańscy artyści pokazują też, że teatr ma prawo działać na zasadzie specjalnej komisji sejmowej. Miasta Lublana i Slovensko Mladinsko Gledališče uczciły 25-lecie niepodległości Słowenii spektaklem „Republic of Slovenia”. Przypomnił, że wielu polityków w czasie bratobójczej wojny budowało swoją pozycję ekonomiczną, handlując nielegalnie bronią, wykorzystywaną w bałkańskich rzeziach.

Proszę sobie wyobrazić, że trzech polskich artystów przy-

biera nazwisko Jarosław Kaczyński lub Grzegorz Schetyna i wstępuje do PiS albo PO. Słoweńscy artyści w projekcie „My Name Is Janez Jansa” pokazali, jak stali się członkami konserwatywnej słoweńskiej Partii Demokratycznej (SDS), przybierając imię i nazwisko premiera Słowenii Janeza Janšy. Stworzyli rodzaj krzywego zwierciadła, w którym przegląda się ważny dla kraju polityk.

Patriotyczne disco polo

Taki rodzaj błazenady bliski jest Oliverowi Frljiciowi, co potwierdził „Turbofolk” z Chorwackiego Teatru Narodowego w Rijecie. Przyjrzał się absurdom związanym z patriotyczną odmianą bałkańskiego disco, które zagrzewało do bałkańskiej wojny. Nam przypomina fuzję szlagierów z żo-

nierskiego festiwalu w Kołobrzegu i hitów Gorana Bregovicia. Rozbuchane lub żałośnie cikliwie hity towarzyszą scenom śmierci w polowych szpitalach, ulicznym zadymom z policją i domowym awanturom.

Frljić kocha ją lub nienawidzi ją za to, że wyciąga na wierzch i demaskuje w skrajnie wyostroszony sposób to, na co większość przemyka oczy. Pełni rolę błazna, kosmopolitycznego Stańczyka.

Nie jestem pewien, czy zależy mu na merytorycznej dyskusji: jak na diabolicznego jokera przystało, bada raczej granice demokracji i wolności słowa, wskazując miejsca, gdzie politycy je ograniczają. Każda próba cenzury jest wodą na jego młyn, dlatego z myślą o Malcie dopisał do sztuki sceny odnoszące się dosłownie do wszystkiego, co związane z wojną polsko-polską, by kogo się da złapać na haczyk: rozba-



♦ Laibach obnaża kłamstwo i hipokryzję nie tylko polityków

wić lub rozwścieczyć. Jedną z aktorek, nie przebierając w słowach i bazując na oczywistym nieprawdopodobieństwie, krzyczała, że miała romans... z wicepremierem Glińskim. Sprawdziła, gdzie jest granica żartu, obsceny, a gdzie politycy sami narażają się na śmieszność, wytaczając przeciwko artystom ciężką artylerię doniesień do prokuratury i cofniętych dotacji.

Malta pokazała, że każdy może wejść w rolę ministra i dotować przez internet imprezy zagrożone odebraniem subwencji. Ale są też inne sytuacje. Organizatorzy czterech dużych festiwali zrezygnowali z zaproszenia „Kłatwy”. Nie chcieli ranić uczuć religijnych części widzów czy poddali się autocenzurze? ©

@ masz pytanie, wyślij e-mail do autora

j.cieslak@rp.pl